

Marta Łabecka

Our Perfect Forever

Historie nieopowiedziane

Wydanie
ilustrowane



ilustracje: Monika Marszałek

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje wewnątrz książki oraz ilustracja okładowa:
Monika Marszałek.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

beya.pl/user/opinie/oupepr

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2892-3

Copyright © Marta Łabęcka 2026

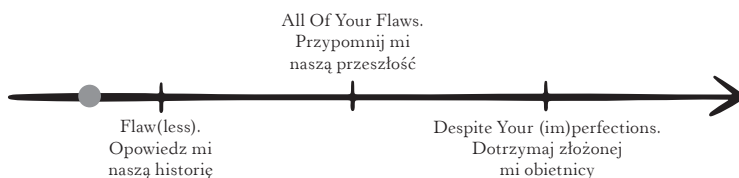
Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział 1.
Ty i ja zostaniemy
przyjaciółmi



C hase miał okropny dzień. To samo w sobie nie było nowością, bo wszystkie jego dni były złe albo beznadziejne, ale ten okazał się wyjątkowo parszywy. Zaczęło się od tego, że musiał wyrzucić wciąż pijanego partnera swojej matki z mieszkania po tym, jak zastał go śpiącego na dywanie w salonie. Przez co, swoją drogą, rozważał wyrzucenie także dywanu, bo obawiał się, że nie ma dla niego ratunku, wnioskując po tym, jak bardzo cuchnął alkoholem. Jak na razie powstrzymał go sentyment, bo to jego babcia kupiła ten dywan do mieszkania. Sentyment oraz fakt, że matka kazała mu się wynosić, gdy obudziła się ledwo żywa i zobaczyła, że pozbył się faceta, z którym wróciła poprzedniej nocy.

Po tym wspaniałym poranku jego dzień stopniowo stawał się coraz gorszy. Najpierw dlatego, że musiał iść do szkoły. Chciał zaszyć się na resztę dnia u pana Barnetta, by przeczekać do wieczora z nadzieją, że matka do tego czasu zniknie i będzie mógł wrócić do mieszkania bez obaw o awanturę i spotkanie z kolejnym obcym mężczyzną. Dodatkowym argumentem za tym pomysłem było to, że właściciel antykwariatu zwykł dzielić się z nim jedzeniem, a on nie jadł nic od wczorajszego popołudnia. Gdy jednak znalazł się przed

budynkiem, na drzwiach czekała na niego przyklejona kartka z informacją, że sklep jest tego dnia nieczynny.

Skończył więc w szkole, co jedynie bardziej go dobiło, bo nie cierpiał tam być, ale ponieważ mieszkał w tej choleralnej dziurze, jaką było Moreton, nie miał innego miejsca, gdzie mógłby się podziać. W szkole przynajmniej dostawał jedzenie, a posiłek stanowił obecnie jego priorytet, nawet jeśli ceną było pójście na kilka lekcji. Może nikt by nie zauważył, że dotarł tylko na stołówkę i zjadł lunch, ale na wypadek, gdyby ktoś jednak zwracał na niego uwagę, starał się utrzymywać pozory, że jego sytuacja życiowa wcale nie jest tak beznadziejna jak w rzeczywistości.

Chociaż sam nie wiedział, kogo próbuje oszukać. Widział zdziwiony wzrok zarówno nauczycieli, gdy zauważali go w klasie, jak i innych uczniów, i mógł tylko zgadywać, co o nim myśleli i mówili, kiedy ich nie słyszał. Dla wszystkich w szkole, podobnie jak dla całego miasta, był marginesem społecznym i ich zdaniem to, że całkiem się stoczy, było tylko kwestią czasu. Chase coraz częściej myślał, że mają rację.

To był jeden z wielu powodów, dla których nienawidził szkoły, ale daleki od najważniejszego. Bo chociaż męczyły go oceniające spojrzenia ludzi i bycie wyrzutkiem bez nawet jednego kolegi, przez większość czasu udawało mu się to ignorować. Chase nienawidził szkoły przede wszystkim dlatego, że w jego przypadku nauka była pozbawiona sensu. Bo po co miał się starać, skoro zdawał sobie sprawę, że nie czeka go świetlana przyszłość? Nie potrafiłby znaleźć żadnych powodów, by wierzyć, że bycie pilnym uczniem pozwoli mu wyrwać się z beznadziejnego życia. Historie takie jak jego miały szczęśliwe zakończenia jedynie w książkach i filmach, w rzeczywistości ludzie wywodzący się z takich

rodzin jak ta, w której on się wychowywał, kończyli dokładnie tak jak ich rodzice.

Jeszcze gdy żyła jego babcia, wydawało mu się, że wszystko kiedyś się ułoży, ale te nadzieje zostały pogrzebane pół roku temu razem z ostatnią osobą na tym świecie, która przejmowała się jego losem. Obecnie, gdyby jutro potraciła go ciężarówka, nikt by nawet nad nim nie zapłakał. Więc nie zamierzał się starać.

I dlatego, że nie miał po co się przykładać, ale był zobowiązany do kontynuowania nauki, uważał czas spędzony w szkole za zmarnowany i obrócił całą swoją frustrację w nienawiść do placówki edukacji i każdej osoby, którą w niej spotykał.

Nienawidził też Moreton – za to, że miejscina nie oferowała mu absolutnie żadnych innych możliwości kształcenia się oprócz uczęszczania do liceum. Nawet gdy w przyszłym roku skończy szesnaście lat i w teorii mógłby podjąć szkolenie zawodowe i praktyki, żeby zdobyć jakiś fach i mieć szansę na pracę, wciąż będzie uwięziony w szkole aż do osiągnięcia pełnoletniości.

Im dłużej o tym myślał i im dłużej trwał w tej beznadziei, tym bardziej docierało do niego, że nienawidził także swojego życia, co jest wyjątkowo bolesną rzeczą do uświadomienia sobie, gdy ma się piętnaście lat. Nie chciał, by jego codzienność tak wyglądała – nie chciał być niekochanym przez matkę narkomankę dzieckiem bez perspektyw, nie chciał chodzić do szkoły tylko dlatego, że jako uczeń z ubogiej rodziny mógł zjeść tam posiłek za darmo. Nie chciał też pójść w ślady matki, ale od śmierci babci używki coraz częściej stanowiły zbyt wielką pokusę, by potrafił znaleźć w sobie siłę i z nich zrezygnować. Zwłaszcza że w jego domu o narkotyki było czasami łatwiej niż o jedzenie.

I to właśnie narkotyki były kolejnym z powodów, dla których jego dzień był tak parszywy – a raczej ich brak. Bo skoro już przyszedł do szkoły, to liczył, że przynajmniej wyjdzie z niej z czymś, dzięki czemu łatwiej było mu się odciąć na chwilę od paskudnej rzeczywistości. Jednak jego plany po raz kolejny zostały przekreślone, bo Oscar, od którego zdarzało mu się kupować towar, by nie ryzykować, że matka nakryje go na kradzieży od niej, na nieszczęście Chase’a pamiętał, że ten nadal wisi mu część pieniędzy za poprzedni raz. Nie było więc mowy, żeby dał mu cokolwiek i zaakceptował zapłatę później. Chase zgadywał, że jednak nie docenił chłopaka, gdy myślał, że zapomni o długu, bo jego mózg jest już tak wyżarty przez trawkę i wszystko inne.

Kiedy już był przekonany, że wszystkie siły sprzymierzyły się przeciwko niemu i ten dzień jest skazany na porażkę, przypadkiem dostrzegł światelko w tunelu. Bo gdy kręcił się bez celu po korytarzu po bezowocnej interakcji z Oscarem, natrafił na niego ponownie. I, jak się okazało, nie był jedynym uczniem, który korzystał z usług szkolnego dileramatora, co jeszcze samo w sobie nie wydawało się szokujące. Chłopaka zszokowało dopiero to, że jednym z klientów Oscara był Archer Coleman.

Chase nigdy z nim nie rozmawiał, ale dobrze wiedział, kim jest – chyba każdy w mieście wiedział, bo Archer był kimś w rodzaju szkolnej gwiazdy. Typem sportowca, popularnym dzieciakiem z bogatej rodziny, wiecznie otoczonym wianuszkami wdychających do niego dziewczyn. Wszystkie te rzeczy sprawiały, że Chase, choć nie znał Colemana, darzył go ogromną niechęcią, która pewnie w dużym stopniu była podszyta zazdrością.

W każdym razie nie czuł szczególnych wyrzutów sumienia, gdy postanowił włamać się do szafki Archera i ukraść

z niej narkotyki po tym, jak zaobserwował, że chłopak je tam zostawił.

Ale oczywiście, ponieważ Chase nie mógł liczyć w swoim życiu nawet na odrobinę szczęścia, ledwo zdążył otworzyć szafkę, usłyszał za plecami głos:

– Mogę ci w czymś pomóc?

Odwrocił się, by ujrzeć nikogo innego jak Archera, który patrzył na niego wściekle, wyglądając, jakby był gotowy sprać go na kwaśne jabłko.

Chase mierzył się już z gorszymi przeciwnikami, więc z pewnością, której nie czuł, sięgnął za siebie do wnętrza szafki, gdzie na podręcznikach leżał woreczek z białym proszkiem. Jego zdaniem zostawienie go tam było bardzo głupie ze strony Archera.

– Nie, dzięki. Już mam wszystko, czego potrzebowałem – oznajmił z perfidnym uśmiechem, pokazując chłopakowi, co zabrał, zanim schował woreczek do kieszeni.

Czyste przerażenie, które wymalowało się na twarzy sportowca, mogło być najlepszym, co dzisiaj zobaczył.

Jego zadowolenie było jednak krótkotrwałe, bo gdy tylko Archer otrząsnął się z szoku, doskoczył do niego, przyszpilając go do metalowych szafek.

– Oddawaj to.

Różnica w budowie ich ciał była wyraźna, więc Chase niemal od razu pogodził się z tym, że wyjdzie z tego starcia mocno poobijany. Ale ból w tej czy innej formie był niemal stale obecny w jego życiu, dlatego nieszczęśliwie go to zniechęcało.

– Nie widzę powodu, bym miał to zrobić. – Wzruszył ramionami z nonszalancją, jakby takie sytuacje były dla niego codziennością. – Wręcz przeciwnie, wybierałem się właśnie do gabinetu dyrektora. Na pewno będzie bardzo zadowolony,

gdy się dowie, że jego ulubiony szkolny sportowiec bierze narkotyki.

Wiedział, że kusi los i niepotrzebnie prowokuje Archera, ale jego dzień i tak nie mógł stać się dużo gorszy, więc widok paniki na twarzy chłopaka był tego wart. Miło było dla odmiany poczuć, że ma się nad czymś kontrolę, nieważne, jak złudne było to uczucie.

– Nie będę się powtarzał – ostrzegł Archer i w tym momencie Chase uświadomił sobie, że chłopak nie jest zbyt bystry.

– Nie sędzę, że grożenie mi to dobry pomysł – oznajmił ze spokojem. – Wiesz, biorąc pod uwagę, jak łatwo mogę ci zniszczyć życie.

Archer, jakby dopiero po tych słowach zrozumiał, że to nie on ma przewagę, odsunął się o krok.

– Nikt ci nie uwierzy, Sanderson – rzucił, a Chase był nieco zdziwiony, że chłopak znał jego nazwisko. – Powiem, że to ty mi je podrzuciłeś.

– W porządku, sprawdźmy to. Chętnie się przekonam. Ja w przeciwieństwie do ciebie nie mam nic do stracenia.

Musiał to przyznać: ani trochę się nie spodziewał, że Archer przywali mu akurat teraz. Szatyn nie miał więc najmniejszego problemu z wymierzeniem ciosu prosto w jego twarz, a on był tak nieprzygotowany, że stracił równowagę i całym ciężarem ciała uderzył w metalowe szafki za swoimi plecami. Huk poniósł się echem po pustym korytarzu.

Chase, gdy tylko się wyprostował, doskoczył do Archera, ale jego przeciwnik się tego spodziewał, więc zrobił unik, zanim pięść Sandersona go trafiła.

– Hej! Co tu się dzieje? – Kobięcy głos przerwał ich przepychankę. – Dlaczego nie jesteście na lekcji?

Obaj popatrzyli w stronę bibliotekarki, pani Green, która zdecydowanym krokiem szła w ich kierunku.

Archer obdarzył Chase'a morderczym spojrzeniem, bez słów przekazując, że ma siedzieć cicho, ale zanim sam zdążył się odezwać, kobieta popatrzyła na nich obu i pokręciła głową, mówiąc:

– Do dyrektora, natychmiast.

* * *

Chase mylił się wcześniej – jego dzień jednak *mógł* stać się dużo gorszy.

Dyrektor Hopkins był niezadowolony z powodu ich wizyty, co zrozumiałe, bo przeszkodzili mu w udawaniu, że robi coś poza siedzeniem w gabinecie i graniem w gry karciane na komputerze, ale o wiele bardziej niż samą bójką zirytowali go tym, że obaj uparcie milczeli, gdy wypytywał ich, co dokładnie zaszło.

Chłopak niechętnie musiał przyznać, że poczuł minimalny respekt wobec Archera. Szatyn miał całkowitą rację – nikt by nie uwierzył, że narkotyki należały do niego, a zwłaszcza dyrektor, który dobrze znał sytuację Chase'a. Pan Hopkins był jedną z wielu osób, które uważały, że wyświadczają młodemu Sandersonowi przysługę, przymykając oko na fakt, że od śmierci babci musiał sam o siebie dbać, bo matka, jego jedyny opiekun prawny, nie była ani trochę odpowiednia do tej roli.

Sam Chase czuł się rozdarty w tej kwestii. Czasami wydawało mu się, że chciałby, żeby ktoś przejął się jego losem, bo nawet w domu dziecka żyłoby mu się lepiej, innym razem był wdzięczny, że nikogo nie obchodzi, co się z nim dzieje, i jest pozostawiony sam sobie.

Dyrektor szybko się poddał, zapewne chcąc się ich pozbyć, by móc wrócić do swoich nieproduktywnych zajęć, i w ramach kary wysłał chłopaków do biblioteki, mówiąc, że

może kilka godzin spędzonych na pomaganiu pani Green pozwoli im wyjaśnić nieporozumienia, jakie między nimi zaistniały.

Bibliotekarka nie była zbyt szczęśliwa, że musiała zabrać uczniów ze sobą i znaleźć im jakieś zajęcie. Pokierowała ich do regału najbardziej oddalonego od jej biurka i kazała poukładać książki na półkach w kolejności alfabetycznej, a sama wróciła do czytania powieści z półnagim mężczyzną na okładce, ignorując ich całkowicie. Najwyraźniej nikt w tej szkole nie wykonywał swojej pracy.

– Zamierzasz mi pomóc czy będziesz tak sterczał? – burknął Archer, gdy się zorientował, że Chase nie ma zamiaru zabrać się do pracy.

– Będę tak sterczał – odparł chłopak równie nieprzyjemnie, ale niechętnie podszedł do regału. Naśladując Archera, zaczął ściągać książki z półki i układać je na pokrytej wykładziną podłodze.

Pracowali obok siebie w ciszy przez może trzy minuty, po czym Archer odezwał się ponownie, spoglądając na Chase’a z ukosa:

– Powinieneś przyłożyć na to łód, gdy wrócisz do domu.

– Tak zrobię, dzięki za radę. – W głosie Chase’a było tyle sarkazmu, żeby jednocześnie dać Archerowi wyrażnie do zrozumienia, co myślał o jego radzie, i zniechęcić go do dalszej rozmowy.

Archer jednak nie wyłapał sugestii, bo nie wytrzymał długo w ciszy.

– Słuchaj, przepraszam, że ci przywaliłem – rzucił. – Zazwyczaj nie biję innych. A już na pewno nie tych, którzy są ode mnie słabsi. Nie jestem taki.

– Coleman, nie pójde z tobą na randkę, nieważne, jak ładnie poprosisz, więc nie musisz próbować się przede mną

wybielić. Miałbym to gdzieś, nawet jakbyś rzucał kamieniami w staruszki i pluł na chodnik.

Ku zaskoczeniu Chase'a Archer roześmiał się w reakcji na jego słowa, zyskując za to podejrzliwe spojrzenie pani Green, przez które natychmiast spuścił głowę, udając, że pracuje. Chase wywnioskował na podstawie jego zachowania, że Coleman rzadko pakował się w kłopoty w szkole, co doskonale wpasowywało się w wyobrażenie, jakie miał na jego temat.

Co się w nie całkowicie nie wpasowywało, to narkotyki, bo gdyby Chase nie widział tego na własne oczy, nigdy by nie uwierzył, że Archer je bierze albo przynajmniej kupuje. Było to z jego strony skrajną hipokryzją, ale uważał, że to straszna głupota, by w takim wieku pakować się w uzależnienie i marnować sobie przyszłość.

– Nie zamierzasz przeprosić za to, że mnie okradłeś? – odezwał się znowu szatyn, który najwyraźniej miał jakiś problem ze znoszeniem ciszy.

Chase natomiast niczego nie pragnął bardziej, jak przetrwać resztę kary w milczeniu, więc odparł krótko:

– Nie.

Z jakiegoś powodu znów wywołał tym cichy śmiech chłopaka.

– Czyli nie mam co liczyć, że oddasz to, co ukradłeś? – spytał, ścisząc głos na tyle, żeby pani Green nie słyszała.

– Zastanowię się, jeśli w końcu się zamkniesz – odburknął Chase, bo chociaż nie miał zamiaru zwracać narkotyków, nie zaszkodziło spróbować użyć tego jako argumentu, żeby ukrócić dalsze próby nawiązania rozmowy.

Przez dłuższą chwilę wydawało się, że zadziało, bo w milczeniu udało im się pościagać resztę książek z półki i nie licząc koniecznych konsultacji między sobą co do kolejności poszczególnych pozycji, pracowali w ciszy.

W którymś momencie Archer sięgnął do plecaka po kanapki.

– No co? – spytał obronnym tonem, gdy Chase spojrział, by sprawdzić, co robi. – Jestem głodny.

Chase również był i chociaż usiłował ignorować zapach jedzenia, nie trwało długo, zanim w jego brzuchu zaburczało tak głośno, że z pewnością usłyszała to nawet pani Green na drugim końcu biblioteki.

Bardzo starał się nie czuć zawstydy, ale nie był w stanie powstrzymać ciepła wypływającego na policzki.

Nieważne, jak uporczywie sobie wmawiał, że nie obchodzi go, co inni o nim myślą, było mu wstyd za jego sytuację rodzinną, nawet jeśli nie miał na nią wpływu i to nie była jego wina, że jego matka jest narkomanką. Dlatego zawsze starał się zachowywać pozory co do swojej sytuacji, chociażby dbając o to, by jego ubrania były czyste i niezniszczone. Niestety prawda i tak wychodziła na jaw w ten czy inny sposób, żeby upokorzyć go w najmniej odpowiednim momencie.

Nie odważył się podnieść głowy, zdeterminowany, by udawać, że nic się nie wydarzyło, i dalej układał książki, ignorując Archera. Nieskutecznie, bo nastolatek po chwili wystawił w jego stronę drugą połowę kanapki owiniętą papierem.

– Nie potrzebuję jałmużny – burknął Chase. Chociaż było to dalekie od prawdy, czuł się zbyt upokorzony i wściekły, żeby zaakceptować uprzejmy gest.

– Nie sugeruję, że potrzebujesz – odparł beztrząsowo Archer z buzią pełną jedzenia. – Ale nieuprzejmie z mojej strony byłoby jeść samemu i się nie podzielić. Śmiało, mam jeszcze jedną w plecaku.

Chase był dumny, ale nie głupi. Wiedział, że są sytuacje, kiedy należy schować dumę do kieszeni, i to była jedna z nich. Alternatywę stanowił powrót do domu z pustym

brzuchem i nadzieją, że znajdzie coś nieprzeterminowanego w lodówce.

Z nikłym uśmiechem, który musiał wystarczyć Archerowi jako podziękowanie, przyjął od niego kanapkę.

Coleman wyszczerzył się szeroko, ale nie spuścił wzroku z Chase'a, zwiększając jego dyskomfort.

– Co?

– Nic. – Wzruszył lekko ramionami. – Tylko postanowiłem właśnie, że ty i ja zostaniemy przyjaciółmi.

Chase wydał z siebie dźwięk przypominający śmiech. To była najbardziej absurdalna rzecz, jaką usłyszał w całym swoim życiu.

– W twoich snach, Coleman – mruknął i wrócił do pracy, ignorując chłopaka, który, jak się okazało, był kompletnie niezrównoważony.

Nie widział więc uśmiechu na twarzy Archera, który sugerował, że Chase nie ma nic do gadania, bo decyzja została już podjęta.

Ten rozdział nie był jednym z pierwszych, jakie napisałam do tej książki, mimo że to nim ostatecznie zaczynacie swoisty spacer drogą wspomnień, która będzie prowadzić przez całe dekady z życia dobrze Wam już znanych bohaterów. Natomiast jest przełomowy dla mnie, bo dopiero pisanie go zmieniło moje podejście do książki, którą właśnie czytacie, i pokazało, że nie miałam racji, gdy myślałam, że wszystko, co ważne w historii Josie i Chase'a, zostało już opowiedziane. Sytuacja życiowa Chase'a w pierwszej części trylogii była zła, ale to nic w porównaniu z piekłem, jakie przechodził wcześniej. Tutaj miał zaledwie piętnaście lat – zdecydowanie za mało, żeby radzić sobie z tym, czego doświadczał. I wydaje mi się, że dopiero przeczytanie o tym, jak dokładnie wyglądało jego życie, pozwala w pełni zrozumieć, dlaczego później jest, jaki jest, zwłaszcza na początku „Flaw(less)”.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Specjalnie dla miłośników Flawsów!

Przyjaźń, która miała się skończyć po roku, a przerodziła się w relację silniejszą niż więzy krwi.

Rodzina, którą sami wybrali, by wspólnie iść przez życie, uczyć się dorosłości i popełniać błędy.

Flaw(less) opowiedziała Wam ich losy, **All Of Your Flaws** przypomniała przeszłość, a **Despite Your (im)perfections** zamknęła opowieść o nich, wieńcząc ją dotrzymaniem złożonej obietnicy. Teraz nadszedł czas, by poznać historie dotąd nieopowiedziane.

Dzieciaki z Moreton powracają, by zabrać Was w podróż drogą wspomnień ze wszystkich okresów ich (nie)idealnego życia.

Our Perfect Forever to rozwinięcie znanych Wam już wydarzeń, wzbogacone o notki od autorki, pełne sentymentalnych przemyśleń i sekretów powstawania serii.

To ponowne spotkanie z bohaterami, których pokochaliście. **A przede wszystkim prezent dla Was – Czytelniczek i Czytelników powieści o Flawsach.**

*Wydanie zostało wzbogacone
o kolorowe ilustracje autorstwa Moniki Marszałek*

beyA.
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2892-3



9 788328 928923

cena: 69,00 zł